

## CZYM KATASTER NIE JEST?

Polski kataster nie jest wytworem sił wyższych, nie jest nam też przez nie narzucony. Jest dziełem naszego intelektu, dorobkiem pokoleń geodetów. Jednak jego obecny stan, niestety, nie przynosi nam chluby.

KAROL SZELIGA

**R**egulacje prawne związane z katastrem – to temat XV Konferencji Naukowo-Technicznej z cyklu „Kataster nieruchomości” (Warszawa, 5 listopada 2010 r.), zorganizowanej przez Sekcję Geodezji, Katastru i Gospodarki Nieruchomościami Stowarzyszenia Geodetów Polskich oraz przez Komitet Geodezji PAN (Sekcja Informacji i Gospodarki Przestrzennej) pod patronatem Jolanty Orlińskiej, głównego geodety kraju. Ze względu na problematykę oraz na rangę, jakiej należało oczekiwać po liście organizatorów, a zwłaszcza z uwagi na dostojęstwo patronatu, nie mogłem sobie odmówić przyjemności uczestnictwa w tej swego rodzaju – jak oczekiwałem – uczcie intelektualnej.

**M**imo przewidywanej w programie godzinnej dyskusji – ograniczono ją do paru minut. Organizatorów nie interesuje, jak można się domyślać, opinia „szarych” uczestników spotkania – wedle starostwańskiego porzekadła: *naczałstwo wsjo wsjегда luczsze znajet i nikagda nie oszybajetsia*.

By nie być posądzonym o aprobowanie zaprezentowanych tam poglądów, pozwoliłem sobie ustosunkować się do niektórych, a część z nich tylko zacytuję, by w konkluzji spróbować odpowiedzieć na pytania postawione w tytule artykułu.

1. Niektórzy autorzy przez „kataster nieruchomości” rozumieją „istniejącą obecnie ewidencję gruntów i budynków”. Inny zaś autor, prezentując prowadzone przez siebie badania (jak można się domyślać, finansowane z kasy państwowej), mówi o przekształcaniu tejże „ewidencji” w „kataster nieruchomości”. Dostrzegam w tym „przekształcaniu” analogię do przerabiania samochodów na automobile.

2. W kontekście „wykonywania map sytuacyjno-wysokościowych do celów projektowych” autorzy stwierdzają, że „trzeba ustalić, jakie granice nieruchomości pokazujemy na takich mapach. Obecne przepisy mówią o »granicach własności (władania)«, czyli tak naprawdę nie wia-

domo, jakie granice pokazać”. Dalej informują: „Jeśli brak jest wiarygodnych dokumentów dla określenia domniemanych granic prawnych, do podziału przyjmujemy granice wykazane w katastrze”.

3. W konkluzji ci sami autorzy stwierdzają: „Cały czas widać, że brak jest standardów zawodowych, które powinny wszelkie problemy związane z podziałami dla różnych celów rozstrzygać”.

4. Czy postulat operowania dwójakiego rodzaju granicami nieruchomości: „prawną” oraz „ewidencyjną”, nie prowadzi do wykreowania (przez nas, geodetów) nowych kategorii prawa cywilnego – *nieruchomości prawnej* oraz *nieruchomości ewidencyjnej*? A urzeczywistnienie tej koncepcji – to ledwie kwestia nowelizacji kodeksu cywilnego. Nonsens!

5. Z referatu poświęconego „prawnemu umocowaniu konwersji danych geodezyjnych (...)” dowiadujemy się, że „data utworzenia na warstwie numerów adresowych ARAD\_P występuje w bazie [jak] 16 różnych dat utworzenia”, a powinna być – jak należy się domyślać – jedna data.

6. W referacie poświęconym katastrowi w Europie znajdziemy m.in. takie myśli:

● „Kataster to taki system informacji o terenie, który opiera się na działkach (parcelach) gruntowych”.

● „Kataster to rejestr terytorium i podmiotów świadczących, czyli tworzących lub przetwarzających zasoby”.

● „Prawda jest taka, że każdy kraj, a właściwie każdy region, ma własny kataster (...). Ma go, nawet jeśli pozornie go nie ma, bo brak katastru też jest jego formą, choć nierejestrowaną, albo raczej rejestrowaną w sposób niekonwencjonalny”.

● „Autor tego referatu twierdzi ponadto, że „z tych 7 tysięcy katastralników w Polsce nawet 1% nie wie, co to jest kataster”, i że „w Polsce żadnego katastru nie ma, a to, że ustawodawca nazwał ewidencję gruntów katastrem, jest sprawą całkowicie umowną”.

● „Horror wymyślony przez twórców rozporządzenia ewidencyjnego z 2001 r., iż geodetów nie interesuje podmiot, tylko przedmiot posiadania, a także masowe

rozdawnictwo uprawnień zawodowych przez Stowarzyszenie Geodetów Polskich, spotęgowane niechęcią do samorządu zawodowego, dopełniły reszty (...) i zawód, który jako jeden z nielicznych uhonorowano w Unii Europejskiej możliwością delegowania uprawnień władzy publicznej, w Polsce na obecnym etapie po prostu »rozbrabano«”.

**N**a tle przytoczonych wyżej wypowiedzi pozwolę sobie wyrazić pogląd, iż nasz, polski, kataster nie jest wytworem sił wyższych, nie jest nam też przez nie narzucony. Jest dziełem naszego intelektu, dorobkiem pokoleń geodetów. Za jego stan odpowiedzialna jest – w pierwszej kolejności – nasza profesja, nasz zawód inżynierski i nasza dyscyplina naukowa (vide ustawa *Prawo geodezyjne i kartograficzne*). Jego obecny stan nie przynosi nam chluby, a kontynuowana od XIX wieku metodologia trąci stylem, który w dziedzinie sztuki nazywany bywa niekiedy nifikoryzmem. Nauka musi się nim zająć w sposób poważny, a nie ograniczać się do uwiarygodniania autorytetami rozwiązań prymitywnych, nieadekwatnych do obecnego poziomu nauki i techniki. Konieczna jest pewna doza pokory, by – przede wszystkim – zdać sobie sprawę, jak (niekiedy) mało się wie.

Ta odłona *geogadania* (tym razem katastralnego) ewidentnie obnaża niedostatki naszej wiedzy, poczynając od ułomności elementarnego aparatu pojęciowego, którym się posługujemy. Nadal, od dziesięcioleci już, prowadzimy dywagacje na temat granic: „prawnych”, „ewidencyjnych”, „faktycznych”, „fizycznych” itp. W odniesieniu do nieruchomości próbujemy rozróżniać ich granice „prawne” i granice „ewidencyjne”. Czy nie jest to przejaw braku elementarnej wiedzy z prawa cywilnego? Czy nie zdajemy sobie sprawy z tego, że kataster nie może funkcjonować w oderwaniu od systemu prawnego państwa, poczynając od kodeksu cywilnego?

Jeśli nie sprostamy wyzwaniom współczesnego katastru, zrobi to ktoś inny. A nam pozostanie tylko *czysta geodezja, pomiar* w XIX-wiecznym rozumieniu tego pojęcia. A taki *pomiar* to dziś za mało dla utrzymania naszego statusu zawodowego. Bo *sztuki* wykonywania takiego *pomiaru* będzie można wkrótce nauczyć mały. ■